

Ks. Janusz FRANKOWSKI

CZŁOWIEK I WOJNA

(kilka luźnych uwag)

Treść: 1. Wojna – nieodłączny towarzysz ludzkości; 2. Wojna i jej groza; 3. Gloryfikacja wojny i wojownika; 4. Wojna – honorowy obowiązek króla; 5. Skąd wojny? 6. Wewnętrzne dyspozycje człowieka; 7. Czy przez wojny coś się osiąga?; 8. Militarizm i świat kultury; 9. Czy można przewyciężyć wojnę?; 10. Życie silniejsze niż wojna; 11. Wielcy Ludzie Pokoju.

Słowa kluczowe: wojna, pokój, etyka wojny, etyka pokoju, militarizm, Mezopotamia, Starożytność.

Keywords: War, Peace, Ethics of war, Ethics of peace, militarism, Mesopotamia, Antiquity.

Kilkanaście tysięcy lat temu na Bliskim Wschodzie dokonała się największa i najbardziej podstawowa rewolucja w dziejach ludzkości – rewolucja rolniczo-hodowlana. Ta rewolucja jest po dziś dzień podstawą całej ludzkiej – a więc i naszej – gospodarki.

Ale człowiekowi towarzyszy od początku nie tylko błogosławieństwo darów ziemi: zboża i owoców; nie tylko wynalazki jego umysłu, a więc motyka, sierp, koło, wóz, dom; i nie tylko dzieła ducha, jak „skrzydlate słowo”, poezja, pieśń, taniec i różne rodzaje sztuki (malowidła w jaskiniach czy na skałach oraz takie czy inne rytzy i rzeźby). Patrząc na dzieje ludzkie dostrzegamy, że człowiekowi towarzyszy również pewne mroczne zjawisko: wojna.¹

1. Wojna – nieodłączny towarzysz ludzkości

Wojna towarzyszy człowiekowi od najdawniejszych czasów, od zawsze – od Kaina i Abla, i towarzyszy mu na każdym etapie dziejów. W Mezopotamii dostrzegamy ją od razu – dokumentalnie poświadczoną – od momentu pojawienia się pisma i świadectw ikonograficznych. Pierwsza znana nam pamiątkowa stela – Stela Sępów – ukazuje wojnę i jej skutki i opowiada o tym, co jest tragedią – z triumfem. Podobnie w Egipcie. Pierwszym egipskim „dokumentem” historycznym jest kamienna, łupkowa tabliczka w postaci palety, na której jest wypisane imię króla Narmera. Narmer był królem Górnego Egiptu (początek III tysiąclecia p.n.e.). Prawdopodobnie to właśnie ten król podbił

¹ Niniejszy tekst jest nieco zmodyfikowanym ekskursem w przygotowywanej szerszej pracy, poświęconej kolejnym etapom rozwoju cywilizacji w Starożytności od Rewolucji Neolitycznej poczynając do momentu, w którym Grecy przejmują dziedzictwo Wschodu i rozpoczynają nowy etap. W pracy zajmuję się przede wszystkim Mezopotamią. Z tego względu i w tym tekście, gdy sięgam do konkretnych przykładów, nawiązuję najczęściej do Mezopotamii.

Deltę i zjednoczył Egipt. Na palecie są wyryte wizerunki króla związane z tym dziełem. Narmer – na jednej stronie palety – podnosi buławę (maczugę?), by strzaskać głowę zwalonego na kolana przeciwnika, na drugiej stronie jest ukazany, jak kroczy w zwycięskim pochodzie, a na ziemi leży dziesięć zwłok z uciętymi głowami – pokonani wrogowie. Nie ma wątpliwości: król wojuje. Zwycięska wojna i trupy wrogów, to chwała króla. W Mezopotamii, po Steli Sępów, możemy zobaczyć i czytać, jak raz za razem miasta zderzają się z miastami, państwa z państwami, i zawsze ludy ze wschodnich gór są gotowe spaść na mezopotamską nizinę, a koczownicy z zachodnich i południowych pustyń atakować linię Eufratu i wdzierać się na tereny Międzyrzecza. Wojny znaczyły wszystkie mezopotamskie wieki. I nie tylko mezopotamskie. Znaczyły wszystkie wieki wszystkich cywilizacji i dziś są również naszym problemem i to w wymiarach wprost apokaliptycznych, a mianowicie wojny jądrowej.

Warto więc wojnie poświęcić chwilę refleksji i kilka specjalnych linijek. Te refleksje będą tutaj bardzo luźne i będą miały niewiele z ujęcia systematycznego. Będą poruszać pewne problemy, ale nie będzie tu raczej próby jakiejś pełniejszej odpowiedzi na te problemy – bo problemu wojny, podobnie jak problemu zła i cierpienia, często przecież związanego z wojną, nikt jeszcze w pełni nie rozwiązał. Inaczej mówiąc ta refleksja jest tu z jednej strony dlatego, że wojna jest integralną częścią historii i temat ten – gdy pochylamy się nad dziejami ludzkimi – jest nie do uniknięcia. Każde studium historii ludzkiej ją wywołuje. A z drugiej jest po to, abyśmy, choćby tylko w pewnej mierze, zauważyli niesłychanie dziwną specyfikę tego problemu – ludzie zabijają ludzi! – i choćby przez moment nad tym problemem się zastanowili. Będzie się też nam tutaj mieszać przeszłość i teraźniejszość, bo wojna tak jak istniała dawniej, istnieje i dziś, i tak samo przeraża i krzywdzi jak kiedyś, a więc wojna tak jak była problemem dla starożytnych, jest również naszym problemem – problemem ciągle nierozwiązanym. Być może w tych refleksjach i uwagach będą niekiedy występowały nawet jakieś sprzeczności, ale to prawie nieuchronne – wojna jest rzeczywistością bardzo skomplikowaną i „wielostronną”.

2. Wojna i jej groza

Wojna jest konfrontacją zbrojną dwóch lub więcej społeczności: narodów, miast, plemion, a w przypadku wojny domowej jakichś grup tej samej społeczności, np. stronnictw politycznych czy grup społecznych. Wojna jest straszna, bo jest konfrontacją krwawą i niszczycielską, jest czasem nienawiści i okrucieństwa. Najczęściej wojnę przedstawia się jako walkę wojowników z wojownikami, żołnierzy z żołnierzami. Jeśli nawet tak jest, to już i wtedy jest czymś niesłychanie dramatycznym, bo wojna żywi się krwią tych wojowników czy żołnierzy – krwią młodych ludzi! Ale czy ktoś znajdzie i pokaże wojnę, która w swym działaniu ograniczałaby się tylko do żołnierzy? W rzeczywistości każda wojna rozciąga się prawie zawsze na większą lub mniejszą część bezbronnej, cywilnej ludności, a często na całą ludność krajów, które znalazły się w stanie wojny. W czasie inwazji Ludów Morza (wieki od XVI do XI p.n.e.) znikły całe miasta, państwa, cywilizacje. Wojna jest połączona z bezgranicznym cierpieniem wszystkich ludzi, którzy znajdują się w jej kręgu: ze śmiercią, kalectwem, zniszczeniem kraju, tułaczką, z utratą wszystkiego, co człowiek zdobył w trudzie w ciągu swego życia.

Wojna wiąże się nieuchronnie ze zbrodnią. Nawet wojna, która ma być świętą wojną, nawet wyprawy krzyżowe, które ruszają z hasłem „Wyzwolić Grób Chrystusa!” czy z hasłem „Bóg tak chce!” zamieniają się, wbrew wszelkim pierwotnym zamiarom, w trakcie swego przebiegu, w jakiejś mierze – niekiedy w bardzo dużej – w zbrodnię. Wojna – nawet ta święta – łączy się nieuchronnie z krzywdą, bo na wojnie się zabija (i to nie zawsze uzbrojonego wroga); bo na wojnie się rabuje, gdyż wraz z wojną otwierają się szeroko drogi każdego bezprawia, a także rabuje się w sposób „instytucjonalny”, gdyż armia musi mieć konieczne zaopatrzenie; na polu bitwy są palone i niszczone dobra najniewinniejszych ludzi. W czasach starożytnych pokonani nie mieli żadnych praw: można ich było zabić, można było kompletnie ograbić, można było sprzedać jako niewolników. Nie zwracało się przy tym uwagi na żadne więzi rodzinne... Dziś może nie ma tych klasycznych polowań na niewolników, ale poza tym jest niewiele lepiej (są np. polowania na zakładników czy na dzieci, z których się robi żołnierzy i uczy się ich bezmyślnego mordowania). Powtórzmy: wojna to czas bezprawia, zbrodni i bezgranicznej krzywdy.

3. Gloryfikacja wojny i wojownika

Choć wojna jest tak straszna, to jednak jest gloryfikowana. Jest tematem opowiadań i pieśni, a czyny wojowników są otoczone chwałą. Herodot pisze, że wśród Hellenów, Egipcjan, Traków, Scytów, Persów, Lidyjczyków i niemal wszystkich barbarzyńców szczególnym szacunkiem cieszą się ci, którzy są przeznaczeni do wojny². A mówiąc o Scytach, podaje, że u tych plemion mężczyzna liczy się dopiero wtedy, gdy kogoś zabił. Co roku w każdym scytyjskim okręgu ma miejsce uroczysta uczta, na której prawo do kielicha z winem mają tylko ci, którzy w ciągu ubiegłego roku zabili jakiegoś wroga. I im ktoś więcej zabił, na tym większą zasługuje chwałą. Ci zaś, którzy żadnego wroga nie zabili, siedzą, nieuhonorowani, na boku, i jest to dla nich największą hańbą (*Dzieje* IV 64-66). U Traków – czytamy dalej u Herodota – uprawianie ziemi jest rzeczą dla mężczyzny zniesławiającą. Jedyną rzeczą godną mężczyzny jest walka. Życie z wojny i rabunku jest najlepsze! (*Dzieje* V 6).

Jakże zresztą nie gloryfikować wojny, skoro trzeba dodać ducha swoim żołnierzom?

4. Wojna – honorowy obowiązek króla

Jeżeli dla każdego mężczyzny jest chwałą być wojownikiem, to dla króla przede wszystkim. Wojna i bohaterskie czyny są jego honorowym obowiązkiem. W Starym Testamencie znajduje się zdanie, które brzmi: „*Na wiosnę, to jest o czasie, w którym królowie ruszają na wojnę...*” (II Samuel 11,1). Od króla na Bliskim Wschodzie, w Starożytności, oczekuje się, że będzie często, nawet co roku, ruszał na wojnę. Bo co wart jest król, który nie zdziesiątkował jakiegoś bardziej lub mniej wrogiego plemienia, nie zdobył jakichś nowych terenów, nie przywiózł bogatych łupów? Król ma się wykazać zwycięskimi wojnami i swoją osobistą dzielnością w walce. Ale nie tylko król, nie tylko poszczególni wojownicy czy mężczyźni, nie tylko jakieś plemię chce najkrótszą drogą –

² HERODOT, *Dzieje*, Warszawa : Czytelnik 2004, II 166n.

przez rozbój i rabunek – zagarnąć to, co inny człowiek wypracował w trudzie. Bardzo łatwo jest porwać cały naród i rozbudzić w nim ducha wojny i rabunku. Assyria w pewnym momencie oparła całą swą gospodarkę i sposób życia na rabunkowych wojnach. Zaczęło się to w XIII w. p.n.e. wraz z wojnami Salmanasara I, a potem ta tendencja ciągle wzrastała i stała się zasadą działania króla asyryjskiego i Asyryjczyków. (Aż wreszcie ciężar wojny zniszczył i samą Asyrię). Król przez swe podboje pokazywał innym królom i narodom, że on jest królem nad królami i wszyscy mają paść do jego stóp, i składać mu takie haracze, jakich on sobie zażyczy. Cierpienia, jakie spadają przy tym na ludność podbijanych krajów, nie mają dla najeźdźcy żadnego znaczenia. Wprost przeciwnie, cierpienia ofiar to jego chwała i duma. Chłubi się tymi cierpieniami: „wbiłem na pal”, „obdarłem ze skóry...”. Śmierć i cierpienia podbitych ludów są świadectwem jego potęgi.

5. Skąd wojny?

Skoro wojny są tak straszne, to czemu ludzie je wywołują? Czemu ruszają na nie tak łatwo, a często nawet chętnie? Czemu je gloryfikują? Jak powstają? Wojny są oczywiście i niestety – jak można dostrzec z każdego słowa tego tekstu – dziełem ludzkim. A dokładniej, powstają z tego, co po francusku określa się jako *condition humaine*, tzn. z całej zewnętrznej i wewnętrznej sytuacji człowieka. Człowiek jest zawsze pogrążony w walce o byt. Człowiek człowiekowi pomaga i człowiek człowiekowi zagraża. A więc człowiek dla człowieka jest sprzymierzeńcem i człowiek dla człowieka jest zagrożeniem.

Człowiek jest pomocą dla człowieka... Tak, ludzie potrzebują ludzi. Ludzie gromadzą się, współpracują ze sobą, tworzą społeczności, a społeczności tworzą cywilizacje. Ale człowiek jest też zagrożeniem dla człowieka. Mezopotamczycy w trudzie tworzą swe pola, ogrody, sady, miasta. Dochodzą do pewnego dobrobytu. I oto od momentu, w którym coś osiągają, już są zagrożeni. Wokół ich granic zaczynają się natychmiast gromadzić koczownicy, ludzie pustyni. Ci ludzie żyją w skrajnie surowych warunkach i robią wszystko, by zagarnąć dorobek mieszkańców miast i rolników. W jaki sposób mogą zagarnąć? Oczywiście na zasadzie napadów. Podobnie wojownicze plemiona górskie zawsze chętnie ruszały na bogatych mieszkańców równiny, by obłowić się tam łupem. Każde miasto rzuci się na słabsze miasto i każdy kraj, gdy tylko poczuje się silniejszy, uderzy na słabszego sąsiada. I odwrotnie, każdy kraj może – słusznie czy niesłusznie – czuć się zagrożony przez swojego sąsiada i woli sam zaatakować, niż być zaskoczony. Dobrze, jeśli chodzi tylko o hegemonię, przejęcie władzy i podatków, gorzej jeśli atakujący myśli o rabowaniu aż do ostatniego ziarna zboża i ostatniej kropli oliwy, bo to dla zwyciężonego oznacza śmierć głodową, ale możliwość łupu nęci napastnika, a człowiek jest nieskończenie drapieżny; a najgorzej, jeśli antagonizm jest zadawniony i chodzi o krwawą zemstę, bo wtedy walka kończy się rzezią...

6. Wewnętrzne dyspozycje człowieka

Od strony wewnętrznej wojny są najściślej związane z najszerzej rozumianą psychiczną sytuacją człowieka i z ostatecznymi, tonącymi w mroku, głębinami natury ludz-

kiej. Człowiek jest określany jako *animal rationale* – istota rozumna, ale również w dużej mierze jest istotą irracjonalną. Obok określenia *animal rationale* istnieje określenie *homo demens* – człowiek istota bezrozumna, nieokiełznana, kierująca się swymi najbardziej szalonymi emocjami, a nie rozumem. W swej najgłębszej głębi człowiek jest pełen jakichś beznadziejnie poplątanych sprzeczności i paradoksów. Jest to jednocześnie źródłem jego wielkości, ale i tragizmu. Człowiek dzięki swej racjonalności potrafi tworzyć, a także wie o dobru i dzięki tejże racjonalności aprobeuje je. Ale ponieważ jest pełen sprzeczności i paradoksów, różnie je rozumie. Jest też skłonny do złego, do bezmyślności, do użycia siły i do brutalności. Wybór przemocy jest prostszy: nie wymaga wysiłku, a dobro wypracowuje się w trudzie. Człowieka cechuje niszczycielska dwoistość jego natury. Ciągłe toczy się w nim walka między dobrem i złem, walka o jego prawdziwą, autentyczną postać. Jest nie do pojęcia i ogarnięcia, ile dobra, ale i ile zła człowiek potrafi wymyślić i uczynić...

Biblia ukazuje tu obraz Zakazanego Owocu – owocu niosącego klęskę i śmierć. Ta opowieść – jedna z najważniejszych opowieści, jakie posiada ludzkość – obrazuje sytuację i fakt, że człowiek zerwie każdy zakazany owoc, przed jakim się znajdzie, i że taki sposób postępowania to jest jego fatum, które się kryje w nim samym. Jest to może jeden z najbardziej mrocznych i niezgłębianych psychicznych mechanizmów człowieka. Nie ma takiej mocy, która by powstrzymała człowieka od zerwania każdego Zakazanego Owocu, jaki się pojawi nie tylko w zasięgu jego ręki, ale i w ogóle na jego horyzoncie. I podobnie człowiek pójdzie – na zasadzie jakiegoś wewnętrznego, nieprzewycięzonego musu – każdą drogą i ścieżką, jaka się przed nim wyłoni. Najlepszą i najgorszą. Choćby ta najgorsza droga była drogą zbrodni, szaleństwa i absurdu. Nie ma znów takiej mocy, która by człowieka od tego powstrzymała. Człowiek musi wszystko przeżyć i sprawdzić. Ten jakiś wewnętrzny mus jest silniejszy od niego. Jednak zdajemy sobie sprawę, że człowiek mimo wszystko jest odpowiedzialny za swoje czyny i błędy.

Gdy więc pytamy, dlaczego człowiek tak łatwo i często, a nieraz i chętnie, przystępował i przystępuje do wojny, odpowiedzi może być tysiąc i mogą być skrajnie różne. Przyczyny i powody mogą być najszczytniejsze i najbardziej brutalne czy cyniczne. Do wojny może właściwie popychać niemal każda sytuacja.

Do wojny popycha człowieka jego agresywność, jego instynkt walki; upodobanie w poczuciu mocy, poczuciu, które człowiek zdobywa na zasadzie zwycięstwa i podporządkowania sobie innych ludzi; żądza rabunku połączona z nienasyconą chciwością i drapieżnością; pragnienie potwierdzenia swego „Ja” przez upokorzenie drugiego człowieka, ale również przeżywanie walki jako wyżycia się i po prostu rozrywki. „Król, gdy się nudzi, rusza na wojnę”. Wojna to Wielka Przygoda. Chodzenie „na zbój” było zawsze swoistą hulanką, w której przeżywało się uniesienie i upojenie (podniesienie poziomu adrenaliny, jak mówimy dzisiaj przy skrajnych sportach i sytuacjach). Wojna kusi. Wojna fascynuje. Niemal każde pokolenie chce to przeżyć. Jeśli wojny nie ma zbyt długo, niepokój wzrasta, pokusa się nasila.

W walce, w wojnie budzą się groźne odruchy, wojna wydobywa na wierzch najdziksze i najbardziej mroczne cechy człowieka. Tylko człowiek jest okrutny, tzn. wyżywa się i znajduje przyjemność w świadomym zadawaniu cierpienia drugiemu człowiekowi i czyni to dla samej przyjemności. Zwierzęta polując i zabijając, nie są okrut-

ne. Zabijają, aby zdobyć pożywienie, i gdy są syte i niezagrożone, nie atakują. Człowiek torturuje, by zadać cierpienie i by cieszyć się tym cierpieniem. Tylko człowiek grzeszy, tzn. czyni zło świadomie i dobrowolnie.

Człowiek nie jest aniołem... Ludzie, a przynajmniej ludzie myślący, dostrzegają tę tragiczną sytuację. Jeden z Siedmiu Mędrców greckich z przełomu VII i VI wieku p.n.e., Bias, przekazał nam swoją niewesołą refleksję o człowieku: *hoi pleistoi anthropoi kakoi – ludzie najczęściej są źli*. Nasza mądrość ludowa głosi: *Człowiek człowiekowi wilkiem*. A po II Wojnie Światowej oniemiała ludzkość, patrząc na ogrom popełnionych zbrodni, powtarzała: *Ludzie ludziom to uczynili...*

7. Czy przez wojny coś się osiąga?

W tym pytaniu chodzi przede wszystkim o wojny, których celem jest podbój, ale i o wojny jako takie. Trudno jest na to pytanie dać jakąkolwiek odpowiedź. Bo – jak powiedzieliśmy od razu na wstępie – problem wojny jest ściśle związany z problemami cierpienia i zła, a na te problemy jeszcze nikt przekonująco i w pełni nie odpowiedział. Można próbować wysunąć zdanie, że wojny porządkują i aktualizują sytuację, że wśród wojen wykuwa się nowa rzeczywistość (ale jaka?), czy też że na wojnie dochodzą do głosu silniejsi, a więc ci, którzy mają więcej energii do tworzenia i formowania świata. Być może, ale gdy np. któryś z historyków mówi, że przez wojny asyryjskie dokonywało się zjednoczenie Bliskiego Wschodu, to takie słowa budzą dreszcz zgrozy, bo asyryjskie jednoczenie Bliskiego Wschodu było podobne do pacyfikacji narodów, do obozów koncentracyjnych i zsyłek na Sybir w czasie „naszej” II Wojny Światowej. Plusy wojen asyryjskich (o ile w ogóle jakieś były) nie stały chyba w żadnych proporcjach w stosunku do potworności, jakie ze sobą niosły. I w wielu innych przypadkach te siły „porządkujące” czy „reformujące” są tak zbrodnicze, że są absolutnie nie do przyjęcia. Siły porządkujące, aby być twórcze i konstruktywne, muszą być ukierunkowane ku jakimś lepszym strukturom i o charakterze możliwie humanitarnym.

Być może, iż za taką aktualizację nowych sił można uznać podbój Bliskiego Wschodu przez Cyrusa, króla Persów, w VI w. Ten podbój zjednoczył Bliski Wschód i szczęśliwie raczej nie był zbyt krwawy, a Bliski Wschód był w VI w. przed nar. Chr. tak już rozwinięty, że otwarcie granic i dróg między ludami było czymś, do czego ten świat dorastał i czego potrzebował. Paradoxem było, że Persowie, dokonujący (trochę przypadkowo) tego dzieła zjednoczenia, stali, w stosunku do podbijanych cywilizacji – babilońskiej, egipskiej, frygijskiej i jońskiej – dużo niżej: byli w stosunku do tych cywilizacji i społeczności stepowymi barbarzyńcami. Jednak barbarzyńcami, którzy się bardzo szybko uczyli. Pałace królów perskich z Suzy z końca VI w. dorównywały pałacom asyryjskim i babilońskim, a te z Persepolis z V wieku nawet je przerastały swym rozmachem, swymi architektonicznymi koncepcjami i niezrównaną elegancją wszystkich postaci i starannością wykończenia całości i każdego szczegółu. Wojny Medyjskie w V wieku, czyli próba podboju Grecji (zwłaszcza Aten), były, patrząc od strony Persji, tylko dalszym ciągiem jej podbojów; patrząc jednak z punktu widzenia Aten oraz Historii Powszechnej, były zupełnie specyficznym epizodem Wielkich Dziejów, szczęśliwie zakończonym porażką Persji.

Inną, jeszcze bardziej twórczą w dziejach starożytnej cywilizacji wojną, była wyprawa Aleksandra Wielkiego na Imperium Perskie. Aleksander, ruszając w 334 r. przeciw Persji, nie był prawdopodobnie jeszcze świadomy, co ta wyprawa przyniesie i czego dokona. Zasadniczo – jak mówił – ruszał na Persję w odwecie za to, że Persowie mniej więcej półtora wieku wcześniej dokonali inwazji na Grecję i spalili Ateny (wspomniane Wojny Medyjskie). (Oczywiście drugim, wewnętrznym powodem Aleksandra była jego bezgraniczna energia domagająca się czynu i w tym przypadku mogła to być tylko wojna). Gdy pokonał króla perskiego, szedł dalej i dalej. Doszedł do Indusu, a więc do Indii. Chciał iść jeszcze dalej. Śnił o dojściu do jakichś krańców świata. Ale tu wojsko, krańcowo wyczerpane po latach wojowania i podbojów, odmówiło wodzowi: nie pójdą dalej! Po latach zdobyczy czas odpocząć i korzystać z tego, co się zdobyło. Aleksander przeżył tę odmowę żołnierzy jako swoją tragedię. Przez trzy dni siedział zamknięty w namiocie i nie odzywał się do nikogo. Ale żołnierze pozostali niewzruszeni i Aleksander musiał ustąpić. Żołnierze mieli rację. Ani oni w owym czasie, ani sam Aleksander nie znał dalszych krajów, przed którymi stanęli. Nie wiedział, jak wielkie są Indie; i nie wiedział, jak ogromna jest jeszcze pozostała Azja. Chyba również nie wiedział nic a nic o Chinach. Choćby żył dwa razy tyle, ile żył, i nawet gdyby ciągle zwyciężał, wątpliwe, czy zdołałby zawojować wszystkie te kraje i czy by dotarł do miejsc, które mógłby uznać za krańce ziemi. Mieli więc rację żołnierze: dość tych marszów w nieznaną i niekończącą się stronę. Trzeba było wracać.

Po tysiącach trudów – powrót z tak dalekiej wyprawy też nie był łatwy – wrócili do Babilonu. I choć Aleksander paradoksalnie wkrótce tam umarł – paradoksalnie, bo nie w boju, a w wyniku gwałtownej choroby (febra?) i mając zaledwie trzydzieści trzy lata – a nadto, choć jego marzenia o dojściu „jeszcze dalej”, na „krańce świata”, nie spełniły się, ta wyprawa miała ogromne znaczenie: otworzyła nową epokę – epokę hellenizmu. Mianowicie w wyniku tej wyprawy cała Anatolia, Egipt, Mezopotamia i cały ogromny dalszy świat na wschód od Tygrysu aż do Indusu uległ w większej lub mniejszej mierze hellenizacji. Hellenizacja nie była czymś narzuconym. Ludy, a zwłaszcza miasta, chłonęły hellenizm bardzo chętnie. Hellenizm wprowadzał w szerszy świat i dawał dostęp do greckiej kultury i tym samym wzbogacał, bo kultura helleńska przewyższała w tamtym momencie wszystkie inne. Hellenizm był dzieleniem się tym bogactwem. Do tego przyjął się powszechnie uproszczony język grecki, zwany wspólnym (*kojné*), co pozwalało ludziom różnych narodowości łatwiej i szerzej niż kiedykolwiek przedtem porozumiewać się ze sobą. Podboje Aleksandra otworzyły szlaki do Indii, rozpoczął się intensywny ruch w obydwie strony. Świat Śródziemnomorski po raz pierwszy mógł się zapoznać bliżej z cywilizacją indyjską, ograniczoną na razie do doliny Indusu. I tak właśnie spotkała się sztuka grecka i indyjska. Uległy wzajemnej fascynacji i z tego spotkania wyrosła m.in. cudowna, zhellenizowana sztuka buddyjska. Wpływ sztuki greckiej sięgnął dalej, aż do Chin, a z Chin do Japonii, a więc dzieło Aleksandra dotarło jednak aż na krańce, jeśli nie świata, to w każdym razie azjatyckiego kontynentu.

Jak z tych dwóch przykładów widać, można poprzez wojny osiągnąć również takie czy inne pozytywne wartości czy następstwa. Szczególnie chętnie chciało by się o tym mówić w przypadku wyprawy Aleksandra. Jego postać staje się postacią herosa. Przy tym w przypadku takich wypraw jesteśmy skłonni zapatrzeć się tylko w dokonania i osiągnięcia. Czyny wojenne przemawiają bardzo mocno do wyobraźni. Wodzowie są

widziani w glorii swych zwycięstw. Postać Aleksandra i jego osiągnięcia mogą doprowadzić do zawrotu głowy. Jeden z autorów pisze:

Aleksander był chyba najbardziej dramatyczną postacią w dziejach... Dążył do tego by stać się największym wojownikiem wszech czasów, i wydaje się, że zasłużył na ten tytuł.³

Nie chcemy i nie możemy ująć wielkości i znaczenia wyprawie Aleksandra, ale ją też wolno nam ująć jako wojnę. Znaczenie jego wyprawy było rzeczywiście ogromne, ale nie musi być rehabilitacją wojny. Ta wyprawa była czymś zupełnie wyjątkowym. Takie wojny „kulturotwórcze” jak właśnie ta, zdarzają się raz na tysiąc lat czy jedna tysiąc. Ale nawet ta wojna była wojną, tzn. dokonywała się przez krew, zniszczenie i śmierć, czyli przez bezustanną ludzką krzywdę. Droga Aleksandra jest też znaczone zniszczonymi i wymordowanymi miastami, i okolicami umierającymi z głodu, bo obrabowanymi przez armię z całej żywności. Czy Aleksander dojrzał te zburzone miasta i spalone wsie? Czy dojrzał tych zabitych i tych obrabowanych i umierających z głodu ludzi? Czy ci konający ludzie mieli dla niego jakiegokolwiek znaczenie? Czy nie mieli żadnego?

Inny wielki zdobywca, Juliusz Cezar, zauważał płonące wsie i umierających z głodu mieszkańców i przyjmował to z satysfakcją, bo było to dla niego znakiem zwycięstwa. Jak wiemy, Cezar, poczynając od 59 r. p.n.e. podbił Galię. W r. 53 wybucha szerokie powstanie Galów przeciw Cezarowi. Ten decyduje się złamać przeciwników na zasadzie głodu:

Cezar przystąpił do nękania wroga. Zebrał w wielkiej liczbie jazdę z granicznych miast i rozstał na wszystkie strony. Wszystkie wsie i wszystkie budynki, które tylko zauważono, były palone. Gromadzono łupy ze wszystkich stron. Zboże nie tylko nikto zjadane przez taką masę zwierząt z taborów i wojska, lecz również dlatego, że pokładano się ze względu na porę roku i deszcz. A więc gdyby jeszcze ktoś w tym momencie ukrywał się [w terenie], to jednak po zagarnięciu wszystkiego przez wojsko, nie pozostawałoby mu nic, jak tylko – z braku wszelkiej potrzebnej rzeczy – umierać.⁴

Juliusz Cezar po dalszych podobnych walkach ostatecznie wygrał i zromanizował Galię. Romanizacja to chyba coś pozytywnego: przynieść barbarzyńcom rzymską cywilizację to wielkie dokonanie i dar. Ale jakim kosztem! Zginęło w walkach kilkaset tysięcy (a może i więcej) Galów i kilkaset tysięcy (a może mocno ponad milion) zostało sprzedanych jako niewolnicy. Ci, co ocaleli od śmierci i niewoli, stali się ostatecznie poprawnymi obywatelami rzymskimi. Inaczej mówiąc, zmieniono im świadomość: przestali być Galami-Celtami, a stali się Galami rzymskimi i mówili odtąd coraz szerzej po rzymsku, czyli po łacinie. Był z nich też i szerszy cywilizacyjny użytek, mianowicie aż do wieku V n.e. stanowili zaporę dla Germanów w ich najazdach na Imperium Romanum i opóźnili o wieki upadek Rzymu. W ten sposób przysłużyli się w dużej mierze cywilizacji europejskiej jako takiej. Ostatecznie stali się zaczątkiem narodu francuskiego.

³ M. HART, *100 postaci, które miały największy wpływ na dzieje ludzkości*. Warszawa 1994, 269.

⁴ C. IULII CAESARIS *Bellum Gallicum*, VI 43.

Zadaliśmy pytanie: czy wojna przynosi jakiś pożytek? Próbuje odpowiedzieć: Wojna – jak widzimy z historii – jest jednym z czynników kształtujących świat. Kształtuje najczęściej w sposób bezwzględny, brutalny i bolesny. Niekiedy chyba przynosi pożytek, ale zawsze jest straszna. Zło i dobro w naszym świecie są sobą tak splątane, że nie da się tego splątania w żaden sposób rozwikłać. To splątanie czy spójnienie wojny i pokoju, czy też nawet dobra i zła, może chyba najlepiej wyrazić chiński ikonograficzny symbol *jin-jang*: dwa spojone pola – czarne i białe – rozdzielone, a jednocześnie połączone ze sobą zawiłą linią. Może też – dla refleksji – warto przytoczyć słowa Wyspiańskiego:

*Jest jeden prawdy wieczny bieg:
że nie masz życia, krom przez grzech (Skalka).*

W każdym razie próba osiągnięcia dobra przez wojnę, jest chyba jednak najgorszym sposobem, jaki w ogóle istnieje, osiągnięcia tego celu.

8. Militarizm i świat kultury

Jeden z historyków dokonał następującego zestawienia. Po heroicznym oporze i niemal nieprawdopodobnym zwycięstwie Greków nad Persami we wspomnianych Wojnach Medyjskich na początku V wieku przed Chr. (Maraton, Salamina, Plateje) można było oczekiwać, że dwa główne miasta-państwa Grecji – Ateny i Sparta – będą umiały, po przezwyciężeniu zagrożenia, cieszyć się przez kilka następnych wieków zgodą i pokojem. Niestety okazało się, że jońska struna (tzn. Ateny) i dorycka (tzn. Sparta) były z gruntu zbyt niezgodne i nie były w stanie się ze sobą zharmonizować: Ateny kochały wolność, Sparta – porządek; Ateny kulturę, Sparta dyscyplinę; Ateny twórczy talent, Sparta scentralizowaną polityczną siłę. Chyba jest rzeczą oczywistą, co było lepszym wyborem: Ateny są po dziś dzień wielkim miastem, na miejscu zaś, na którym stała niegdyś Sparta, znajduje się tylko równina, na której można obecnie dojrzeć znaleźć jedynie oliwne gaje.⁵

9. Czy można przezwyciężyć wojnę?

Wojna jest zła, wojna niszczy. Miasta i państwa rozkwitają w czasie pokoju, a nie wojny. A jednak wojny istnieją i są ciągle jednym z zasadniczych środków, jakimi się posługują ludzie w osiąganiu swych korzyści i w kształtowaniu świata. Czy można usunąć ją ze stosunków międzyludzkich raz na zawsze? Niestety, na to pytanie znów nie ma żadnej pewnej odpowiedzi. Nikt nie jest tu w stanie niczego na sto procent zagwarantować. Widzimy bowiem, że wszystkie te elementy, które wymienialiśmy powyżej jako rozpalające wojny – gotowość do nienawiści i wrogości, żądza władzy, agresywność i drapieżna chciwość czy po prostu bezmyślność, a nawet czyste szaleństwo i jeszcze sto innych destruktywnych i morderczych emocji i pomysłów – to wszystko tak jak istniało w człowieku kiedyś, istnieje tak samo i dziś. Nikt więc, nikt a

⁵ Por. H.H. BECK, "Greece", w: *The Interpreter's Dictionary of the Bible*, New York 1962, 2, 447B.

nikt, nie może zaręczyć, że jakimś przywódcom, a nawet całym narodom podburzonym i oszołomionym przez demagogów i szaleńców lub wybuchającym własnymi emocjami nie przyjdzie do głowy rozpętać wojny w imię takich czy innych obłąkanych idei czy po prostu w imię rabunku, czy jeszcze prościej w imię samej rozkoszy zabijania (Tutsi i Hutu!).

Gdy np. patrzymy na człowieka od mniej więcej dziesiątego tysiąclecia przed Chr. i szczególnie uważnie od czasu powstania miast przy końcu IV tysiąclecia do upadku Babilonu w VI w., widzimy, jak szybko i coraz szybciej rozwijał się człowiek w swej wiedzy i technice. Ten rozwój właśnie w różnorodnej wiedzy i technice był imponujący, natomiast z zaskoczeniem stwierdzamy, że rozwój ten nie ma żadnego odpowiednika i przełożenia na płaszczyźnie etycznej, duchowej. Hammurabi to humanistyczny i humanitarny władca i prawodawca z XVIII w. przed nar. Chr. Przesuńmy się o tysiąc lat do VIII i VII wieku. Tysiąc lat to dość duży okres i jeśli wraz z rozwojem cywilizacyjnym dokonuje się również rozwój etyczny, to po tysiącu lat ten rozwój powinien być widoczny. Ale wiek VIII i VII przed Chr. to epoka asyryjska. Popatrzmy na królów asyryjskich. Są oni, owszem, ludźmi kultury(!), rozwijają architekturę, sztukę (szczególnie płaskorzeźbę) i literaturę, ale są oni jednocześnie ludźmi, którzy porzucili wszelką humanitarność i rządzą na zasadzie okrucieństwa, mordy, rabunku i terroru. A więc raczej etyczna degradacja niż rozwój. Przenieśmy się dalej, do Grecji V wieku – najkulturalniejszego kraju Starożytnego Świata. Sercem Hellady w tym czasie są Ateny. Są one „Helladą Hellady”. W tym mieście i tym wieku Starożytność dochodzi do szczytu swego kulturalnego rozwoju. Tu swój najwyższy i wzorcowy poziom osiąga racjonalna myśl, logiczne słowo, a także sztuka i literatura. W tym mieście i w owym sławnym V wieku żyją i działają tacy ludzie jak tragicy Ajschylos, Sofokles, Eurypides i komediopisarz, kpiarz Arystofanes; myśliciele i uczeni jak Sokrates, Platon i Arystoteles; rzeźbiarze jak Fidiasz, Poliklet i Myron; politycy jak Temistokles, Arystydes i Perykles; dziejopisarze jak Herodot i Tukidydes... Ale ten świat tak kulturalny, też nie potrafił powstrzymać się od bratobójczych wojen o hegemonię między miastami-państwami i od degradacji politycznej, obywatelskiej i ostatecznie ludzkiej, jaką tego rodzaju wojny i sytuacje ze sobą niosą. Warto się temu bliżej przyjrzeć.

Mianowicie w drugiej połowie owego wspaniałego V wieku wybucha wojna między Atenami i Spartą – Wojna Peloponeska. Chodzi w niej – jak przed chwilą powiedzieliśmy – o hegemonię: czy Ateny mają być państwem prowadzącym w Grecji, czy Sparta. W Atenach kierownictwo spraw państwowych i działań wojennych jest na początku w rękach wspomnianego przed chwilą genialnego Peryklesa. Perykles pragnie oszczędzać ludzi, ale wkrótce umiera (wojna zawsze potrafi sprawić tysiące niespodzianek, wojny nikt nie oswoił; wiemy, gdy się zaczyna i jak się zaczyna, nie wiemy nigdy na pewno, kiedy i jak się skończy). Wojna Peloponeska przeciąga się (trwała prawie trzydzieści lat!), w miastach-państwach powstają przeciwne i skłócone ze sobą partie, do głosu dochodzą demagodzy. Wojnę opisał w swym mistrzowskim dziele pierwszy prawdziwie naukowy historyk – też przed chwilą wspomniany – Tukidydes. Oto jak przedstawia on w refleksji, zawartej w Trzeciej Księdze swego dzieła, w paragrafach 82-84, sytuację w Atenach od momentu dojścia do głosu różnych mącieli, zwłaszcza demagogów.

Demagodzy byli na ogół ludźmi ograniczonymi. Często zdawali sobie sprawę, że intelektualnie i pod względem kompetencji stoją niżej od prawdziwych i doświadczonych mężów stanu, dlatego, aby się utrzymać, unikali prawdziwych, rzeczowych dyskusji i grali na emocjach i namiętnościach tłumu. Wiedzieli, że w rzeczowych dyskusjach szybko wyszłaby na jaw słabość ich argumentów i płytkość rzucanych haseł. Ich ulubioną bronią było mnożenie bez końca oskarżeń. Jeśli ktoś był ostrożny, oni przedstawiali go jako tchórza. I odwrotnie: bezmyślną zuchwałość sławili jako cechę prawdziwego mężczyzny i męża stanu i pełną poświęcenia odwagę. Prosty lud był całkowicie zdezorientowany i kompletnie zagubiony, Nie wiedział komu wierzyć i komu może zaufać. Szedł na ślepo za emocjami, jakie rozsiewali krzykacze. Posłuch znajdował demagog, który nic tylko się oburzał, piętnował i ciągle kogoś oskarżał, ten zaś, kto mu się przeciwstawiał, stawał się od razu podejrzanym. Ludzie rozsądni, którzy wołali, że każdą sprawę, którą się przeprowadza, należy zawsze dobrze przemyśleć, stawali się w takiej sytuacji zupełnie bezradni, bo ich rozsądek był bezsilny wobec krzykliwości demagogów i dezorientacji społeczeństwa: krzykacze ich zakrzykiwali, a oszołomiony lud nie był już w stanie racjonalnie myśleć⁶.

Ostatecznie Wojna Peloponeska i wewnętrzne spory zabiły politycznie Ateny i pozbawiły je energii twórczej. Zabiły również Grecję: Miasta-Państwa dobijały się nawzajem, a w końcu IV w. Grecja znalazła się pod panowaniem macedońskim, a potem, w II w., weszła w skład Imperium Rzymskiego. Rzymianie patrząc na skrajny indywidualizm Greków i ich kompletną niezdolność do zjednoczenia się w jedno zorganizowane państwo patrzyli na nich nieco ironicznie i nazywali ich niekiedy *Graeculus* (ot, taki Greczyna...), ale zauważali ich ogromne osiągnięcia kulturalne i umieli je docenić i nawet z całym szacunkiem z tych osiągnięć korzystali. Podbita Grecja stała się w dziedzinie kultury szkołą Rzymu.

Przedstawiony powyżej tekst Tukidydesa – księga III, paragrafy 82-84 – warto, jeśli tylko zaistnieje okazja, osobiście przeczytać. Warto, bo ten tekst sprzed XXV wieków może nas, ludzi XXI wieku, zaskoczyć, a nawet zaszokować. Może zaszokować nie tylko dlatego, że Ateńczycy – których miasto zostało nazwane Szkołą Hellady, a oni sami byli najbardziej rozwiniętą intelektualnie społecznością Starożytności – mogli tak nisko się stoczyć, ale i dlatego, że każde zdanie tego tekstu pasuje co do słowa również do naszych stosunków politycznych, zwłaszcza rywalizacji partyjnych. Gdyby te słowa znalazły się w jakiejś dzisiejszej książce i nie wiedzielibyśmy, że jest to tekst świadka ateńskich dziejów, moglibyśmy pomyśleć, że odnoszą się do jakichś walk politycznych i partyjnych naszych dni. Możemy więc znów stwierdzić: Ateńczycy posunęli się zaskakująco naprzód w sztuce literackiej, w sztukach pięknych i nawet w technice logicznego myślenia, nie zmienili się jednak pod względem etycznym i emocjonalnym. Podobnie jest z nami. Jeśli byśmy przyjęli rzeczywistość (a nie tylko deklaratywną) zdolność dzisiejszych społeczeństw do wyrzeczenia się wojny jako miarę człowieczeństwa, to chyba okazałoby się, że ludzkość jest od człowieczeństwa jeszcze bardzo daleko.

Spojrzenie więc w historię – od pierwszych dni Szumeru, poprzez Ateny i Rzym, i aż po nasze dni – wskazuje, że człowiek doskonale posuwa się naprzód w rozwoju

⁶ Polskie wydanie tego dzieła: TUKIDYDES, *Wojna Peloponeska*, tł. K. Kumaniecki. Warszawa : PWN 1953, 197-200.

wiedzy i techniki, a dziś czyni to wprost cudownie (np. lotnictwo, rakiety, komputery, telefony komórkowe, technika jądrowa, wkraczanie w kosmos itd.), ale od wieków i tysiącleci duchowo i moralnie pozostaje taki sam. To nie wróży nam niczego dobrego. Jeśli bowiem człowiek jest ciągle taki sam, jakim go widzimy w historii, to znaczy, iż zawsze może podjąć te wszystkie okropności, jakie popełniał w ciągu swych dziejów. Potwierdził to wiek XX, potwierdza to już również i nasz wiek. Nie pocieszają nas też antropologowie. Ich zdaniem wojna jest wieczna, bo człowiek – jak zresztą mogliśmy to zauważyć sami w naszym spojrzeniu na dzieje – jest naznaczony pasją przemocy, pasją uwarunkowaną tyleż biologicznie, co kulturowo, a sama wojna jest podobno integralną częścią kultury (!).⁷

A więc wojny i wojny. Ciągłe stoimy przed niebezpieczeństwem. Czy nie ma żadnej nadziei?

Niektórzy autorzy i niektóre kręgi sztandarowo postępowe są przekonane i usiłują przekonać świat, że jednak człowiek dzięki zdobyczom dzisiejszej nauki, techniki i dziełom kultury zmienia się bardzo szybko w nową, wspaniałą istotę, a przynajmniej staje się mniej agresywny. Nie wydaje się, aby uważniejsze przyjrzenie się ludzkim działaniom i wejrzenie w psychikę dzisiejszego człowieka potwierdzało ten optymistyczny pogląd, a w każdym razie wiek XX i nasz wiek XXI też raczej takiego przekonania nie popiera. (Bo, tak jak historycy zwracają uwagę, że wiek XX rozpoczął się w swej prawdziwej postaci w 1914 r. w momencie wybuchu I Wojny Światowej; tak samo trzeba chyba stwierdzić, że nasz XXI wiek i III tysiąclecie zaczęło się, tak naprawdę, w fatydycznym dniu 11 września 2001 roku – dniu terrorystycznego ataku na World Trade Center w Nowym Jorku).

Człowiek rzeczywiście rozwija się i doszedł do niezwyklego poziomu, ale ten poziom jest rezultatem setek tysięcy lat, bo człowiek rozwija się ewolucyjnie, a rozwój ewolucyjny jest pod względem tak biologicznym jak intelektualnym i duchowym – jak wiadomo – niezwykle wolny. Ocenia się, że człowiek od setek tysięcy lat doszedł do poziomu *homo sapiens*. Kilkadziesiąt tysięcy lat temu stał się takim człowiekiem jak my i uczeni ludzi z tego etapu (a więc i nas) określają jako człowieka „podwójnie” mądrego: *homo sapiens sapiens* (!). Postęp się dokonuje, ale nie z wieku na wiek i nawet nie z tysiąclecia na tysiąclecie ale w tempie dziesiątek, czy raczej setek tysięcy lat. Trzeba więc sporo poczekać, aby człowiek zasłużył na jeszcze kilka odznaczeń typu *sapiens* i aby wygasła w nim agresja, a zaczęły dochodzić do głosu tylko rozumne decyzje i zapanowały tylko pozytywne emocje, czyli aby człowiek stał się naprawdę i w pełni *animal rationale* – rozumną istotą. (Chyba że uczeni wynajdą jakąś cudowną pigułkę na pełnię człowieczeństwa).

Czy więc przed nami tysiące i tysiące lat dochodzenia do czystego, kryształowego człowieczeństwa? Piękny cel i piękna meta, ale strasznie odległa. My przecież lepszego człowieczeństwa potrzebujemy już dziś, a tymczasem jesteśmy w przerażający sposób uwięzieni w naszym obecnym tak bardzo duchowo niedoskonałym człowieczeństwie. Czy jest coś, co by dodawało otuchy? Może tak – historia, Ta historia, która nas przeraża zbrodniami, ma w sobie również fakty, które niosą ze sobą nadzieję. I o ile o tym

⁷ *Polityka. Niezbędnik Inteligenta*, plus. Wyd. spec. 2/2010, s.114.

wszystkim, co powiedzieliśmy na temat agresywności człowieka i miejsca wojny w naszej naturze i kulturze, trzeba pamiętać, to należy również ukazać i podkreślić wszystkie elementy, które pozwalają nam uwierzyć w przyszłość.

10. Życie silniejsze niż wojna

Weźmy jeszcze raz jako przykład dzieje Mezopotamii. Ten przykład jest tym ważniejszy, że chodzi o pierwszą, a więc najbardziej fundamentalną cywilizację ludzkości. Otóż historia starożytnej Mezopotamii jest – jak widzieliśmy – pełna wojen, niekiedy tak strasznych jak wojny asyryjskie, a każdy okres rozkwitu cywilizacji kończy się jakimś nowym najazdem barbarzyńców i zniszczeniem. Imperium Akkadów niszczą Gutejczycy – lud ze wschodnich gór (XXII w.). Państwo neosumerskie niszczą Amorycy (XIX w.). Babilońskie królestwo dynastii Hammurabiego – Hetyci i Kasyci (XVI w.). Na śródziemnomorskim wybrzeżu, od Anatolii po Egipt, od XVI do XI w. ciągle nowe fale Ludów Morza. Od X w. wysuwają się na czoło w Mezopotamii Asyryjczycy. Ci niszczą wszystko wokół, ale padają wreszcie pod ciosami Medów i Chaldejczyków (VII w.). Szczęśliwie Babilon Chaldejczyków zostaje zajęty przez króla Cyrusa bez walki, a więc i bez zabijania i niszczenia (VI w.). Mimo tych wszystkich wojen i klęsk, cywilizacja mezopotamska przez ponad trzy tysiące lat istniała i nie tylko istniała, ale ciągle się rozwijała. Jeśli w VI w. upadła, to nie na zasadzie swej klęski, lecz ze względu na to, że przeżyła swe dni i spełniła swą rolę. Powstały nowe ośrodki cywilizacyjne, w istotnym oparciu właśnie o mezopotamskie osiągnięcia, i one teraz poniosły cywilizację do śródziemnomorskich i do dalszych bliskowschodnich krajów, często ubogacając ją swymi własnymi osiągnięciami. Ale fundamenty Mezopotamii nie zostały zapomniane. Oceniliśmy cywilizację mezopotamską jak najbardziej pozytywnie i mogliśmy stwierdzić z całym przekonaniem, że dokonała swego dzieła.

Jak ludy mezopotamskie mogły przeżyć tak groźne wojny, klęski i najazdy, które przecież często wywracały ich świat? Odpowiedzią na to pytanie jest prawda o życiu i o człowieku. Życie jest silniejsze od największych nawet klęsk. Człowiek potrafi przetrzymać niewiarygodnie dużo. Wola życia człowieka i jego energia jest silniejsza niż wojny, zniszczenia i klęski. Człowiek po największych nawet katastrofach podejmuje dzieło odbudowy i tworzenia czegoś nowego, większego i lepszego niż to, co utracił. Przykładem dla nas może być też nasz wiek XX: dwie wojny światowe, straszliwe zniszczenia, śmierć milionów ludzi. A jednak nawet w okresie wojny liczba ludzi na świecie nie zmniejszała się, lecz wzrastała. Technika się rozwinęła, wprawdzie w sposób groźny i najgroźniejszy, np. rakiety i bomba atomowa, ale nawet i te groźne wynalazki zostały potem wykorzystane w sposób pozytywny: nie ograniczono się do produkowania i ulepszania rakiet bojowych, wojennych, lecz stworzono również rakiety do lotów kosmicznych, pomyślano też o wykorzystaniu energii jądrowej do celów pokojowych, a kraje zniszczone przez wojnę podjęły dzieło odbudowy.

Ta odpowiedź nie jest wprawdzie ścisłą odpowiedzią na nasze pytanie, bo pytanie brzmiało, czy istnieje możliwość przewyciężenia i wyrugowania wojny, a my powiedzieliśmy na razie tylko tyle (i aż tyle), że życie jest silniejsze od wojny. Jednak i ta odpowiedź jest ważna, a nawet bardzo ważna. Pokazała nam, że Mezopotamia, zanim straciła swe znaczenie, tworzyła przez tysiące lat całe pokolenia nowych cywilizacji i z

jej dziedzictwa korzystały setki pokoleń ludzkich na szerokim obszarze Ziemi. Na tym fundamencie został zbudowany i nasz świat. Póki istniejemy i zasiedlamy Ziemię – zasiedlanie i cywilizacja są w rozwoju. Może życie okaże się silniejsze nadal. Taką żywymy nadzieję.

Przy tych słowach nadziei może warto jest też wspomnieć, że istnieją pewne instytucjonalne instrumenty, stworzone przez nasz współczesny świat, których zadaniem jest już wprost czuwanie nad zachowaniem pokoju i obrona przed wybuchem Wielkich Wojen. Wprawdzie człowiek pozostaje taki, jaki jest, tzn. tą dość trudną i czasami bardzo nieodpowiedzialną istotą, całe narody i państwa są też często kłótliwymi, a nieraz bardzo groźnymi masami, ale ustanowiono również wiele międzynarodowych organizacji i instytucji, które dokładają starań, aby kontrolować i powstrzymać agresywne państwa, grupy i np. terrorystyczne organizacje, a nade wszystko doprowadzić do ograniczenia produkcji broni jądrowej i do wykluczenia możliwości jej użycia. Organizacje te i instytucje tworzą pewną warstwę bezpieczeństwa. Wprawdzie są one trochę papierowe i często nie wiele mogą zdziałać, a wszelkie układy są o tyle zachowywane, o ile chcą je zachowywać zainteresowane strony. Widzimy np., jak Stany Zjednoczone (to państwo chyba jednak trochę obłudnie) i inne państwa apelują do Iranu, aby zrezygnował z wyprodukowania bomby jądrowej, a Iran te apele – praktycznie biorąc – właściwie ignoruje. Podobnie któż może cokolwiek nakazać takim mocarstwem jak Chiny, Rosja, Indie i same Stany Zjednoczone. Ale chociaż możliwości instytucji pokojowych są ciągle bardzo problematyczne, to jednak dobrze, że istnieją. Lepsze takie, niż żadne. Nawet to niewiele, co mogą zdziałać i osiągnąć, może znaczyć jednak wiele. Może z czasem wzmocnią się i będą prawdziwymi obrońcami pokoju. W tym dziele uczestniczy każdy człowiek i każdy jest odpowiedzialny – każdy z nas.

11. Wielcy Ludzie Pokoju

Wychodzimy więc z pewnymi – choć trochę chwiejnymi – nadziejami, że ludzkość będzie umiała obronić się przed wojną. Może więc warto zwrócić uwagę na końcu, że jednak istnieli ludzie o wymiarze historycznym i światowym, którzy zdecydowali się na wykluczenie przemocy ze swego działania i dokonywali swych dzieł na zasadzie pokoju. Takich ludzi było niewielu, tacy trafiają się jeden na miliom, a raczej jeden na miliony, ale ich znaczenie symboliczne było i pozostaje ogromne – zresztą i dokonania realne były niekiedy wręcz nieprawdopodobne. Wymieńmy kilku z nich.

Asioka, indyjski król z III w. p.n.e. Jest pierwszym znanym nam w historii królem, który, gdy zobaczył, ile cierpień i bólu niosą konflikty zbrojne, sam się wyrzekł na zawsze wojny i wezwał całe swoje ogromne królestwo i państwa sąsiednie do powstrzymania się od walk i zabijania żywych istot. W swych orędziach, które kazał wyrzeć na skalnych ścianach, pisał: „*najdoskonalszym zwycięstwem jest zwycięstwo przez Dharma*” (*Dharma* – droga cnoty i obowiązku)⁸.

Św. Franciszek – „Biedaczyna z Asyżu”, pocz. XIII w. W Europie w owym momencie istniały duże napięcia społeczne i religijne, szerokie kręgi skłaniały się do

⁸ J. MAKOWIECKA, *Orędzie króla Asioki*, Warszawa: PWN 1964, 4. 20-24.

herezji (katarowie, waldensi itp.). Papież – wybitny, ale twardy Innocenty III – zwalczał herezje orężem, Franciszek ruszył do ludu z prostotą pełną serdeczności i z najszerszym słowem Ewangelii. Nikogo nie potępiał. Mówił o dobroci Boga i o pięknie chrześcijańskiego życia, wzywał do nawrócenia. Słowo Franciszka przez swój żar, w połączeniu z jego osobowością, było dla słuchających wstrząsem. Świat stawał się nagle Bożym Światem. Życie warte było życia – dobrego życia. Miało sens i cel. Tym życzliwym słowem i przykładem własnego życia doprowadził Franciszek, i jego Bracia Mniejsi, do uspokojenia w dużej mierze społecznych i duchowych napięć.

W tym samym czasie, w którym św. Franciszek działał w Europie (tzn. na początku XIII wieku), w dalekiej Azji Czyngis Chan, władca Mongołów, najechał północne Chiny. W jego radzie znalazł się Je-lü Cz'u-ts'ai. Pochodził on ze stepowego ludu Kitanów, ale ukształtowany był przez chińską kulturę i naukę. Każdy najazd Mongołów oznaczał potworne rzezie. Ginęły całe plemiona i narody. Je-lü Cz'u-ts'ai umiał wielokrotnie przekonać Czyngis Chana i jego następców do tego, że pozostawienie przy życiu pracowitych Chińczyków, mieszkańców zdobywanych terenów, jest dużo korzystniejsze dla Mongołów, niż ich wycięcie (to był jedyny argument, jaki przemawiał do wyobraźni drapieżnych najeźdźców). W ten sposób – jak podają historycy – Je-lü Cz'u-ts'ai uratował od śmierci miliony mieszkańców Północnych Chin⁹.

Gandhi – jedna z największych i najoryginalniejszych postaci pierwszej połowy XX wieku. Odegrał ogromną i jedyną w swoim rodzaju rolę w wyrwaniu Indii spod władzy Brytyjskiego Imperium. Stał na czele Kongresu Indyjskiego – głównej partii Indii. Jego podstawową zasadą była walka pokojowa, bez użycia siły. Konkretnie metody to walka polityczna (żądania i protesty), manifestacje i swoiste bojkoty. Np. Władze brytyjskie objęły swoim monopolem sól – Gandhi zorganizował symboliczną, ale bardzo ostentacyjną akcję pozyskiwania soli przez rodziny hinduskie z wody morskiej; bojkot brytyjskiej wełny: w każdym domu kołowrotek i przedzenie domowym sposobem. Gandhi ubierał się jak najuboższy Hindus: przepaska na biodra i jakaś zarzutka na ramiona, na stopach sandały, nogi aż po uda nagie – i tak stawał nawet w Brytyjskim Parlamencie. Churchill określił go jako półnagiego fakira. Wielokrotnie był więziony, ale przyjmował to zupełnie spokojnie, natomiast każde jego uwięzienie kompromitowało Wielką Brytanię. Wreszcie w 1947 r. Indie odzyskały niepodległość. Tragedią dla Gandhiego było podzielenie się Indii na dwa państwa: hinduistyczne Indie i muzułmański Pakistan. Jego marzeniem było zgodne życie obydwu społeczności wyznaniowych w jednym państwie. Indie w hołdzie dla Gandhiego dały mu honorowy tytuł Mahatma, tzn. Wielki Duch (Wielki Duchem). Niepodległe Indie nie poszły po tradycyjnej linii Gandhiego. Jego zasady wyglądały na zbyt idealistyczne. Pierwszy premier, Dżahalal Nehru, uznał, że Indie mają być nowoczesnym państwem. Jednak idee Gandhiego pozostały w pamięci. Amerykański czarny pastor Martin Luther King podejmując walkę o prawa i godność Murzynów, przyjął zasadę Gandhiego: walka bez przemocy, walka pokojowa. I chociaż sam zginął zastrzelony, jego dzieło przyniosło ogromną zmianę sytuacji czarnej ludności tak w Stanach Zjednoczonych, jak i na całym świecie.

⁹ Patrz np.: W. RODZIŃSKI, *Historia Chin*, Wrocław : Ossolineum 1992, 236n.

Ci Wielcy Ludzie Pokoju – i inni im podobni – są Znakiem dla ludzkości, że może wojna nie jest dla człowieka fatum absolutnym, a ludzie bez broni nie są wcale bezbronni i bezsilni, lecz mogą reprezentować zadziwiające siły.

L'HOMME ET LA GUERRE

Résumé

Les civilisations produisent les plus divers biens matériels et spirituels. Mais on aperçoit que chaque civilisation est accompagnée non seulement par ces produits qui sont pour elle sa gloire et sa richesse, mais aussi par un phénomène bien funeste – la guerre. La guerre accompagne les hommes depuis toujours – depuis Caïn et Abel. La guerre est une réalité cruelle. Elle apporte mort et malheur et pourtant les hommes font éclater les guerres depuis des millénaires partout et bien souvent. Pourquoi? D'où viennent les guerres? En général on est d'avis que ce sont les situations sociales qui sont la cause de guerre. Certes, c'est vrai. Mais nous soulignons ici surtout les facteurs intérieurs. L'homme n'est pas un ange. Il toujours prêt à étendre la main au Fruit Interdit. La guerre, le mal proviennent de son cœur, des ténèbres les plus profondes de son âme. Bien des hommes veulent arracher tous les biens à ses prochains et sont heureux s'ils peuvent triompher de leurs frères et les humilier. Bias, un des Sept Sages grecs a dit: *hoi pleistoi anthropoi kakoi*.

La guerre puisse-t-elle constituer quelque élément positif pour la civilisation? C'est possible, mais toujours au prix de malheurs et de souffrances qui sont le plus souvent incomparablement plus grands que le bénéfice que l'on cherche à gagner.

Est-il possible de faire disparaître radicalement les guerres? "Pour le moment" peu d'espoir: l'homme ne change pas dans quelques milles ans. Il est aujourd'hui tel que Narmer le premier roi de l'Egypte d'il y a cinq milles ans qui coupait la tête de ses ennemis, et il est tel que Eannatum le roi sumérien qui jetait les cadavres de ses ennemis aux rapaces en pâture. Néanmoins il y avait dans l'histoire de Grands Hommes de Paix qui ont su choisir dans leurs actions la voie de paix et de non-violence. Nous en présentons cinq personnages: le roi Asioka, saint François d'Assisi, intellectuel chinois Je-lü Cz'u-ts'ai, Gandhi et Martin Luther King. Tels hommes sont pour nous un Signe d'espoir.